

Hej, Słowianie?

19 sierpnia 2018

Problem polega na tym, że Polacy są tym jedynym narodem słowiańskim, który w najmniejszy nawet sposób nie identyfikuje się ze swoją słowiańskością, ani poprzez swoją słowiańskość. W każdym razie nie na trzeźwo.

Gdyby zapytać przeciętnego Polaka: „kim jesteś?” – najpierw by oczywiście ze znaną i dość śmieszącą innych dumą zakrzyknął, że „Polakiem” („Eques Polonus sum!” – choćby przodkowie przez wieki tylko za pługiem chodzili), potem zapewne, że „katolikiem”, w dalszej kolejności niektórzy dodaliby określenie części kraju, z której pochodzą lub w której mieszkają, co któryś może wspomniałby, że jest jeszcze „Europejczykiem”. A ilu odpowiedziałoby: „jestem Słowianinem!”? Śmiem twierdzić, że bez podpowiedzi dokładnie 0 Polaków umiałoby o tym sobie przypomnieć – no chyba, że ankieta odbywałaby się na wczasach w Chorwacji czy Bułgarii, na mistrzostwach świata w Rosji albo pytający miałby ze sobą butelkę ukraińskiej wódki, względnie był śliczną Białorusinką.

Słowianie od święta

Polacy przypominają sobie o swojej słowiańskości dopiero i jedynie, gdy są wśród innych Słowian (najczęściej próbując się – nie bez powodzenia! – porozumieć ogólnosłowiańskim wołapikiem) i przeciwnie, żyjąc wśród zupełnie obcych, gdy szybko uczymy się, że jemy niemal to samo, pijemy prawie dokładnie to samo, upijamy się podobnie, wzruszają nas podobnie rzeczy i wkurzają podobne zachowania – a emocje objawiamy niemal identycznie. W takich przypadkach taka właśnie nieuświadomiona, oddolna, naturalna, może trochę prymitywna, ale szczerza słowiańskość powraca ze wzmożoną siłą, wywracając wszelkie ideologiczne eksperymenty inżynierii społecznej i politycznej propagandy, przeskakując mury i

łącząc pokolenia, zaskakując nawet współczesnych. Wielki sukces organizacyjny rosyjskich mistrzostw świata i modelowe wręcz współkibicowanie Polaków i Rosjan jest tego najdobitniejszym ostatnio przykładem.

Słowianie w instytucjach

Oczywiście też jednak, usiłując do melodii „Хей, Словени” śpiewać własny hymn narodowy (Mazurka Dąbrowskiego), a także upierając się, że „Прощание славянки” to polska wojskowa piosenka o wierzbach płaczących – historycznie Polacy są tym właśnie narodem, który obok Rosjan (i wspólnot kozackich) najdłużej i najpełniej zachował tak liczne plemienne cechy Słowian, zamieniając je w elementy własnej organizacji politycznej narodu i ustroju państwa. Tyle tylko, że również i ta świadomość została w polskich umysłach skutecznie zatarta powszechnymi anachronizmami. I tak Polacy wolą wierzyć, że ich system demokracji szlacheckiej to wariacja na temat antycznej republiki albo nawet antycypacja współczesnej demokracji – a nie słowiański wiec, choćby ze swoją zasadą jednomyślności, tylko kilkaset lat później. Polacy już na przełomie XVI i XVII wieku potrafili wymyślić własną ideologię eurazjatycką – szlachecki sarmatyzm, mieszając go jednak w łacińskim, rzymskim, katolicko-kontrreformacyjnym sosie tak, by nie był tylko połączeniem ideału Słowianina oracza-wojownika, zmuszonego do nowej perspektywy geopolitycznej wraz z dotarciem do wschodnioeuropejskich stepów.

Słowianie za murem

Wiele chaosu w polskiej tożsamości przyniósł też mit łacińskości, wizja narodu bardziej zachodniego niż sam Zachód (choć przecież tak bardzo wobec niego zapóźnionego), który utrwał się przez stulecia, nie pozwalając niekiedy na dostrzeganie najbliższego – nie tylko w sensie odległości – otoczenia. Nie trzeba dodawać, że mit ten (wciąż żywy wśród

części polskiej prawicy i bardziej konserwatywnie nastawionej części społeczeństwa) współcześnie jest już zupełnym anachronizmem, taki Zachód, do którego chcieliby się odwoływać zwolennicy „Polski jako Przedmurza” – po prostu już nie istnieje. A wspólnota słowiańska tak, mimo wszelkich bieżących przeciwności i narzucanych z zewnątrz podziałów dając wręcz pewne sygnały odrodzenia.

Niestety, nie tylko kwestie ideologiczne utrudniały zawsze Polsce pełne włączenie się w ten nurt. Przez wieki poważnym problemem okazywało się przyjęcie u samego zarania, przed 1000 lat innego kierunku nadbudowy cywilizacyjnej – innego wyznania chrześcijańskiego, pozbawienie słowiańskiego alfabetu, nadmierne otwarcie na z natury swojej posługujący się wykorzenieniem Zachód, przed którym (to kolejny paradoks) Ruś ochronili Mongołowie, a część Słowian Południowych – Turcy. Pomimo tego jednak Polacy, funkcjonując na obszarach pogranicza Zachodu i Wschodu, z ogromnym źródłem swojego narodowego i kulturowego potencjału bijącym na Kresach – ziemiach Rusi Białej, Czerwonej i Czarnej, zachowali elementy stanowiące o ich słowiańskości – a więc i naturalnie wschodnim charakterze narodowym.

A jednak – Słowianie!

No dobrze, ale w takim razie co to znaczy dziś „Być Słowianinem” i czym jest, lub być może „Jedność Słowian”? Czy pojęcie to ma w ogóle jakiś sens, po wojnach kończących istnienie Jugosławii, po ludobójstwie dokonywanym przez banderowców na Ukrainie i w Donbasie? Wobec rusofobii narzucanej i wdrukowanej Polakom? Kiedy o słowiańskości słyszymy głównie wtedy, gdy współcześni Grecy (sami więcej mający wspólnego z mieszkańcami polskiego Mazowsza czy rosyjskiego Kazania, niż z Achillesem...) w szale podpowiadanej z zewnątrz nacjonalistycznej wściekłości „słowiańskim najeźdźcom z północy” odmawiają prawa do miana Macedończyków? A jednak...

Jednak właśnie w takich momentach i w związku z naszym wspólnym doświadczeniem historycznym, nawet tak trudnym, jak doświadczenie okrutnych, bratobójczych wojen (które każde przecież rozpoznawał jako wojny domowe, gdy Chorwat strzelał do Serba, czy Ukrainiec do Polaka), a także mając świadomość, że to ludy słowiańskie były zwłaszcza w XX wieku poddane najbardziej okrutnemu eksperymentowi eugenicznemu na mega skalę, składając największą w dziejach ludzkości ofiarę zbrodni ludobójstwa i agresji zbrojnej (i wiedząc, że są na świecie siły gotowe to straszne dzieło kontynuować) – pojmując to wszystko, rozumiejąc lub nie, ale czując i pamiętając – Słowianie są i muszą być razem. Nie, nie jako postulat polityczny, nie jako jakiś odgórny projekt, jako odgrzewana ideologia czy koncept literacki – ale właśnie na poziomie... słowiańskim. Bo słowiańskość – oznacza przede wszystkim wspólnotowość.

Siła słowiańskiej wspólnoty

A to właśnie wspólnoty, solidaryzmu, zdolności do poświęcenia się dla większego dobra, zrozumienia swojej roli społecznej, ciągłości w historii – tego wszystkiego najbardziej nienawidzą i te wartości chcą zniszczyć ciągnący od wieków na ziemię Słowian, nieważne jakimi znakami zasłaniające się siły. Współcześnie operację tę wykonują się tak przez nacisk zewnętrzny i kolonizację (jak w Macedonii), przez prowokowanie konfliktów między naszymi nacjami (jak na Ukrainie i w Donbasie), ale także i przede wszystkim przez rozkład wewnętrzny (jak w Polsce). Dopóki jednak tę naszą wspólnotowość będziemy chociaż starali się obronić, jeśli przynajmniej zachowamy ją w głębi naszych umysłów, w tym, co niekoniecznie na trzeźwo i serio, ale szczerze wszystkie nasze narody zgodnie nazywają „Słowiańską Duszą” – dopóty słowiańskość będzie nie tylko zjawiskiem stadionowo-biesiadnym, ale może okazać ostatnią niezależną siłą geopolityczną Eurazji. Nawet, jeśli Polacy, Słoweńcy czy Czesi będą się upierać, że są Słowianami tylko na dochodzone, a za

to kilka nacji do słowiańskości zgłosi się z zewnątrz i na ochotnika. W końcu umówmy się – słowiańskość zawsze też oznaczała gościnność. Oczywiście, na naszych zasadach i z poszanowaniem naszych wartości.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: NEon24.pl